OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Piątek 20 listopada 1936 r. Nr. 326

Madryt stoi w ogniu

200 osób cywilnych poległo, 500 odniosło rany od bomb

PARYŻ (PAT). Korespondent Havasa donosi z Madrytu, że wczoraj od godz. 5 do 9 rano samoloty powstańcze bombardowały stolicę, używając po raz pierwszy bomb zapalających.

Wiele bomb trafiło w centrum miasta m. in. w dzielnicy św. Michała, gdzie kilka bomb spadło na targ, zabijając i raniąc masę osób.

Ilość ofiar nie da się ustalić nawet w przybliżeniu. Przez całe rano straż ogniowa wspomagana przez kolumny ratownicze gasiła pożary w różnych punktach miasta.

Pożary w pobliżu ambasady francuskiej zostały ugaszone. Po mieście krążą ciągle ambulansy, wywożąc zabitych i rannych.

Bombardowanie było nadzwyczaj gwałtowne. W jednym z domów przy ul. św. Augustyna padło 30 zabitych. Szkody materialne są olbrzymie. Szpital św. Karola znajduje się w zgliszczach. Gęste chmury prochowego dymu za ścielają ulice.

Sytuacja wojskowa od g. 14 jest zasadniczo bez zmian. Dzielnica Casa Velasquez została oczyszczona. Pierwsze linie wojsk rządowych zajmuje gwardia republikańska, drugie i trzecie „milicja ludowa".

Od rana artyleria rządowa bombarduje pozycje powstańców. Do baterii poprzydzielano nowe działa. W całym mieście słychać kanonadę. Pociski powstańcze gęsto padają na północno zachodnie dzielnice Madrytu.

Wedle przypuszczalnych obliczeń w ciągu ostatnich trzech dni zginęło od pocisków i bomb lotniczych około 200 osób cywilnych, zaś około 500 odniosło rany.

Jedna z bomb poważnie uszkodziła poselstwo rumuńskie, opuszczone onegdaj przez personel. Dom, znajdujący się obok poselstwa został całkowicie zniszczony, przy czym zginęło 9 osób.

SAINT JEAN DE SUR (PAT). W odległości 20 km. od brzegów hiszpańskich wywiązała się wczoraj bitwa morska pomiędzy okrętami powstańczymi a rządowymi.

Czy wojna jest nieunikniona?

Doniosłe oświadczenie ang. ministra

LONDYN (PAT.). Reuter donosi: Na bankiecie prasy zagranicznej wygłosił wczoraj przemówienie pierwszy lord admiralicji Samuel Hoare.

„Niektórzy — mówił minister — szerzą dziś proroctwa o tym, że wojna wszechświatowa jest nieunikniona. Opinii tej nie podziela rząd brytyjski.

Nie chcemy zgodzić się z tą rozpaczliwą przepowiednią. Rząd brytyjski jest zdecydowany uczynić wszystko, aby proroctwo to nie spełniło się".

Odwołując się do poczucia zdrowego rozsądku tych, którzy chcieliby podzielić Europę na dwa obozy, Samuel Hoare mówił:

„Jesteśmy najzupełniej przygotowani do tego, aby w przyszłości tak samo, jak w przeszłości, być w przyjaźni i w najlepszych stosunkach z rządami, których systemy są nie do zastosowania w W. Brytanii i które wywołują sprzeciw całej opinii publicznej W. Brytanii".

Dlaczego aresztowano Niemców

Wyjaśnia to oficjalny komunikat sow.

MOSKWA (PA.). W sprawie aresztowanych obywateli niemieckich ogłoszono tu następujący komunikat oficjalny:

W pierwszych dniach listopada w Moskwie i Leningradzie komisariat ludowy spr. wewn. aresztował kilku obywateli niemieckich, którzy prowadzili działalność antypaństwową, skierowaną przeciwko związkowi sowieckiemu.

Aresztowani usiłowali stworzyć komórki (jaczejki) faszystowskie, wciągając do nich obywateli sowieckich, wśród których prowadzili propagandę faszystowską, kolportowali nielegalnie literaturę faszystowską, zajmowali się szpiegostwem wojennym na rzecz obcego mocarstwa, dążąc do zdobycia wiadomości, stanowiących ścisłą tajemnicę państwową.

Zawierucha wojenna na Wschodzie

TOKIO (PAT.). Agencja Domei donosi, wiadomości prasy z Szanghaju i Pekinu stwierdzają zgodnie, że pomiędzy Mongolią Wewnętrzną a Suijuanem sytuacja jest bardzo naprężona.

Korespondent szanghajski „Asahi Szimbun" donosi, że samoloty Mongolii Wewnętrznej bombardowały dnia 15 b. m. Tao-Lin i Hsing-Hou.

Tenże korespondent twierdzi, że Mongołowie wydadzą prowincji Suijuan bitwę generalną pomiędzy 18 a 20 b. m.

O pomoc dla rządu madryckiego

zabiegać ma w Londynie francuski front ludowy

PARYŻ (PAT). „Echo de Paris" donosi z Londynu, iż w tamtejszych kołach politycznych pojawiły się pogłoski, że w najbliższym czasie przybyć ma do Londynu delegacja francuskiego frontu ludowego, która będzie się domagać od angielskiej Labour Party wywarcia presji na rząd angielski, by zmienił swe stanowisko w sprawie hiszpańskiej, to znaczy by Londyn popar! czynnie rząd Largo Caballero.

Wiadomość ta nie znalazła dotychczas żadnego echa we francuskich kołach lewicowych. Należy przypuszczać, iż powstała ona prawdopodobnie w związku z jednym z ostatnich przemówień premiera Bluma, który oświadczyć miał, że rząd francuski ze swej strony skłonny byłby poddać rewizji swe stanowisko wobec Hiszpanii, gdyby rząd angielski również zmienił swe ustosunkowanie do tego zagadnienia.

Należy zaznaczyć, iż zainaugurowanie przez komunistów kampanii skrajnych elementów lewicowych, domagających się czynniejszego poparcia przez Francję rządu madryckiego, trwa nadal, sprawiając premierowi Blumowi poważne kłopoty.

Komunistyczna „Humanite" codziennie zamieszcza artykuły, domagające się pomocy dla Hiszpanii i nie szczędzące ostrej krytyki ani premierowi Blumowi, ani min. Delbosowi.

Sekretarz generalny partii komunistycznej Thorez, w jednym ze swych wystąpień publicznych oświadczyć miał, iż „całym sercem jest z czerwonymi milicjantami, bromiącymi Madrytu, w szeregach których walczy już jego dwóch szwagrów".

Thorez wezwał Francuzów do naśladowania tego przykładu. Powyższy ustęp nie został zamieszczony w sprawozdaniu, podanym przez „Humanite", która często cenzuruje przemówienia przewódców partii.

Według pogłosek, na czele delegacji frontu ludowego, która miałaby udać się do Londynu, ma stanąć jeden z przewódców lewicy, przyjaciela min. Cot'a, mer miasta Boulogne, senator Morizet.

Pierwotny projekt wyjazdu dep. Thoreza miał być zarzucony ze względu na ujemne wrażenie, jakie mogłoby to wywołać w Londynie.

60 zabitych i 150 osób rannych

podczas strasznej katastrofy w prochowni francuskiej

PARYŻ (PAT.). Tragiczna katastrofa, wywołana eksplozją prochowni państwowej w St. Chamas, w pobliżu Marsylii, jak się okazuje, przybrała znacznie większe rozmiary, niż pierwotnie przypuszczano, zarówno o ile chodzi o straty materialne, jak i straty w ludziach.

Wczoraj dopiero można było zdać sobie sprawę z dokładnego przebiegu katastrofy. Miała ona przebieg następujący:

W poniedziałek o godz. 16,30 w jednym z pawilonów prochowni, oznaczonym nr. 104, gdzie mieszczą się zapasy żółtego prochu, t. zw. tolitu, zauważono wydobywające się płomienie.

Natychmiast zabrzmiały wszystkie syreny alarmowe na całym obszarze prochowni. Zaalarmowany personel z dyrektorem prochowni na czele, z inżynierami i majstrami, rzucił się w stronę zagrożonego pawilonu.

Jednakże już w kilka minut, o godz. 16 m. 42 nastąpił straszliwy wybuch, który ogarnął swym zasięgiem około 200 ludzy, czy to znajdujących się na miejscu, czy to spieszących właśnie w stronę pawilonu.

Ciała ofiar wyrzucone zostały na odległości 50 metrów. Na spieszących z ratunkiem spadł dosłownie deszcz odłamków muru, kamieni, żelastwa oraz wody z rozbitych rezerwuarów, mieszczących się w pawilonie.

Cały pawilon nr. 104 przestał dosłownie istnieć. Szczęśliwie jednakże wybuch nie przeniósł się na sąsiedni pawilon, również mieszczący zapas prochu.

Eksplozję odczuto w całej okolicy w promieniu mniej więcej dwudziestu kilku kilometrów. Okoliczne wioski poniosły poważne straty. Wszystkie szyby wyleciały, również uległ zniszczeniu szereg dachów, obramowań drzwi, parkanów i t. p.

Na ratunek pospieszyło natychmiast wojsko, lotnicy i marynarze. W ciągu nocy akcja ratunkowa była niezwykle utrudniona: Ratujący błądzili po prostu w błocie, jakie powstało na skutek zniszczenia rezerwuarów z wodą.

Poza tym na ziemi porozciągane były druty i przewody elektryczne, również grożące niebezpieczeństwem.

Akcja ratunkowa na wielką skalę została podjęta wczoraj rano i trwa w dalszym ciągu. W dniu wczorajszym wydobyto 35 trupów, m. in. ciało dyrektora prochowni Larroque'a.

Ostatecznie, jak się okazuje, w wyniku eksplozji 60 osób poniosło śmierć, a 150 odniosło rany.

Minister Obrony Narodowej Daladier, który natychmiast po posiedzeniu rady ministrów odjechał w towarzystwie najbliższych współpracowników swego gabinetu samolotem na miejsce katastrofy, po przybyciu do St. Chamas złożył rodzinom ofiar kondolencje w imieniu rządu i objął kierownictwo akcji ratowniczej.

Władze wojskowe prowadzą jednocześnie dochodzenie dla ustalenia przyczyny wybuchu.

W kawalerskim pokoju małżonka

rozpoczęła się niesamowita tragedia niedobranego stadła

W początkach roku 1933 córka sędziego okręgowego w Warszawie Nonna Kirkiczenko poznała Witolda Wolskiego.

Poznanie nastąpiło w warunkach dosyć niezwykłych: w czasie jazdy tramwajem.

Stało się to, co nieraz zdarza się młodym ludziom. Ona 22-letnia panna, wyjątkowo elegancka, zgrabna i o ładnej twarzyczce okolonej złotymi blond włosami i on wysmukły, przystojny 25-letni młodzian z oczyma głęboko patrzącymi na świat od pierwszego wejrzenia spodobali się sobie żywo.

I młoda panna, wychowana w surowych tradycjach rodzicielskiego domu, nie znajduje dość sił, aby oprzeć się głosowi, który nagle w niebywałych wprost okolicznościach odezwał się w jej krwi.

Przyjmuje zaproszenie, aby spotkać się...

Po kilku spotkaniach młodzi zaczynają myśleć o ślubie.

Powstają pierwsze przeszkody.

Witold Wolski ma ojca, dolrze sytuowanego urzędnika Państwowych Zakładów Uzbrojenia, a choć sam, jako pracownik tychże Zakładów bardzo dobrze zarabia, przewiduje, że ojciec nie zgodzi się na małżeństwo z panną, która w posagu nie może wnieść brzęczącej monety, gdyż uważałby tego rodzaju związek za mezalians.

Z drugiej strony ojciec pan ny Nonny sędzia Kirkiczenko, jak miała dane po temu sądzić córka, przeciwstawi się małżeństwu z człowiekiem, który wobec swych lat i nieukończonych studiów na Politechnice Warszawskiej musiał być uważany za niedostatecznie wyrobionego życiowo i nie mającego trwałych podstaw do związywania się małżeństwem.

Po kilku tygodniach znajomości młodzi postanawiają tedy wziąć ślub w tajemnicy. Udzielono go w cerkwi prawosławnej. Mimo ślubu mieszkają oddzielnie, pani Wolska tylko przychodzi do kawalerskiego mieszkania swego męża.

Długo jednakże tajemnicy nie dało się utrzymać.

Po kilku miesiącach tedy zawierają nowy ślub, w kościele katolickim.

Zaraz po ślubie wychodzą na jaw z potworną siłą skutki zbyt pośpiesznie powziętej decyzji małżeństwa.

P. Wolska, jest straszliwie zazdrosna o swego męża, ma poza tym do niego pretensję, że lubi życie samotne, że odziedziczył po ojcu wielką przywarę: bezgraniczne skąpstwo i opiera się wydaniu choćby kilku złotych na urządzenie przyjęcia dla znajomych.

Awantury wynikają z byle jakiego powodu. Aż wreszcie na horyzoncie chmurnego pożycia małżeńskiego ukazuje się grom, który rozpala łunę w sercu młodej żony.

Dowiaduje się i spostrzega, że ten piękny uśmiech i słodkie słowa, jakie dotychczas miał tylko dla niej, kierowane są w stronę koleżanki biurowej, separowanej mężatki Wandy Preyznerowej.

Fotografia rywalki wpada do rąk Wolskiej w czasie rewizji portfelu, wyjętego z kieszeni męża.

Od tej chwili awantury są coraz gwałtowniejsze.

Wolscy decydują się na separację.

Regulują sprawy materialne w ten sposób, że Wolski zobowiązuje się aktem notarialnym płacić alimenty żonie i wnoszą do konsystorza wspólne podanie o udzielenie rozłączenia od stołu i łoża.

Po formalnej seperacji Wolscy widują się nadal. Wolska odwiedza męża w jego mieszkaniu i pewnego dnia z rozpaczą widzi, że mąż umiał już zapomnieć o wspólnym związku. Świadczyły o tym wymownie ślady przyjęcia, urządzonego widocznie poprzedniego wieczora i części garderoby damskiej, znalezione pod poduszką męża.

W dniu 25 kwietnia bieżącego roku, we wczesnych godzinach rannych rozegrała się tragedia. Na ul. Targowej na Pradze, gdzie mieszkała Wanda Preyznerowa, znalazł się Witold Wolski. Naprzeciw nie go podążała jakaś kobieta, któ ra ubrana w chustkę i trzymająca koszyczek, robiła wrażenie, że śpieszy na targ po zakupy ranne.

Wolski nie zwróciłby uwagi na kobietę, która wydawała się być służącą, gdyby ona nie spoglądała nań jakimś dziwnym przeszywającym wzrokiem.

W pierwszej chwili niebieskie oczy wydawały mu się jak by znajome. Przyjrzał się uważniej: spod chustki na głowie wychodziły czarne loki i czarna grzywka.

Zdziwił się Wolski wyzywającym zachowaniem służącej i mimowolnie próbował przejść przez ulicę.

W oka mgnieniu nieznajoma jednym susem podbiegła doń. Z koszyczka wyjęła kubek i zawartością chlusnęła w twarz.

Wolski instynktownie zamknął oczy i ręką odbił atakującą kobietę. Większa część płynu rozlała się na płyty chodnika.

Gdy po chwili Wolski otworzył oczy, ujrzał, że kobieta jest już bez chustki, a zamiast brunetki stoi przed nim blondynka.

Chustka i czarna peruczka leżały na ziemi.

To właśnie żona jego Nonna Wolska odegrała niezwykłą maskaradę.

Wolski podbiegł do taksówki, każąc się zawieźć do szpitala. Za nim biegła żona, która krzycząc również, że jest poparzona, próbowała dostać się do środka samochodu. Wolski nogą wypchnął żonę.

Po kilku chwilach szofer do wiózł go do szpitala Przemienienia Pańskiego. W tym czasie, kiedy lekarz dyżurny miał przystąpić do zabiegu, do poczekalni szpitala wpadła żona Wolskiego.

Powstała nowa awantura. Wolska zaczęła bić po twarzy męża i szarpać sanitariuszy, każąc, by jej przede wszystkim udzielono pomocy.

Poparzenie zarówno Wolskiego jak i Wolskiej nie było groźne.

Wolski po pobycie w zakładzie „Omega" opuścił go z ma leńką blizną nad łukiem brwiowym.

Uszkodzenie Wolskiej było jeszcze mniej poważne.

Nonnę Wolską pociągnięto do odpowiedzialności.

Niesamowita sprawa ta znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie.

Przewodniczył rozprawie wiceprezes Przybyłowski przy udziale sędziów Witkowskiego i Dyzmańskiego.

Oskarżenie publiczne wnosił prok. Torczyński.

Poszkodowany Witold Wolski za pośrednictwem adwokatów Skotczyńskiego i Śliwowskiego wniosił powództwo cywilne o 1 zł. tytułem strat moralnych.

Ławę obrończą zajął mec. Marian Niedzielski.

Przy stoliku dla biegłych zasiedli lekarze psychiatrzy dr. Łapiński i Kamiński. Sprawa od pierwszej chwili, kiedy ławę oskarżonych zajęła ona der ujmującej powierzchowności młoda kobieta, wywołała zrozumiałą sensację.

Anglia chce znać treść

porozumienia japońsko-niemieckiego

LONDYN (PAT) — Jak donosi „Times", min. Eden przyjął w poniedziałek ambasadora japońskiego Joszidę i zakomunikował mu, że rząd brytyjski pragnąłby otrzymać autentyczne informacje o zawarciu porozumienia niemiecko - japońskiego.

Zdaniem „Times'a", brytyjskie koła poinforomowane uważają, że porozumienie takie istnieje.

Składać się ono ma z dwóch części: porozumienia handlowego, przewidującego wymianę niemieckiej broni i amunicji oraz maszyn amunicyjnych na wyroby japońskie, oraz z porozumienia politycznego, które zapewne nie wykracza poza ramy wspólnej deklaracji przeciwko komunizmowi.

Hiszpańskie wojska powstańcze

zatrzymują statki sowieckie

MOSKWA (PAT) — Dzienniki ogłaszają depesze radiowe otrzymane 17 b. m. od kapitana statku sowieckiego „Wtoraja Piatiletka", a donoszące, że powstańcy hiszpańscy zatrzymali na morzu niedaleko La Coruna statek ten, jak również drugi statek sowiecki „Petrowskij".

Oba parowce przyprowadzono zostały do zatoki Comarinas, a następnie statek „Petrowskij" do Ferrol. Według informacyj kapitana „Wtoraja Piatiletka", pomimo, iż rewizja przeprowadzona na statku nie dała żadnego wyniku, powstańcy w dalszym ciągu zatrzymują ją go.

Agencja Tass na podstawie wiadomości, uzyskanych z komisariatu ludowego do spraw handlu zewnętrznego, podaje, że statek „Wtoraja Piatiletka" wracał z Antwerpii do Batum z ładunkiem, przeznaczonym dla Iranu. Statek „Petrowskij" wracał również do Morza Czarnego, wioząc węgiel niemiecki z Rotterdamu do Port Said.

Agencja Tass dodaje, że samowolne akty korsarstwa powstańców nie ustają, a cieśnina Gibraltarska i drogi morskie dookoła Hiszpanii są jedną z głównych arteryj międzynarodowej żeglugi handlowej. Jest rzeczą możliwą — kończy komunikat — że statki gen. Franco mają na celu wywołanie komplikacyj międzynarodowych.

Dwoje dzieci zatrutych zielskiem

Wioska Dworzyska odległa o 10 klm. od Świecia była wczoraj terenem strasznego wypadku.

Pani Paszkowska, żona robotnika, po wyjściu męża z domu, udała się również do pracy, pozostawiając w domu bez opieki czworo dzieci w wieku od 7 do 2 lat.

Najstarsza z nich Irena, wkrótce udała się do szkoły. W domu pozostało więc tylko troje najmłodszych.

Gdy wieczorem Paszkowska wróciła do domu, oczom jej ukazał się straszny widok. 5-letni Stanisław i 3-letni Edward leżeli wyciągnięci w łóżku bez przytomności. Wszelkie jej wysiłki, aby przywrócić dzieci do przytomności nie dały żadnego rezultatu.

Wówczas zrozpaczona matka wezwała lekarza. Ale w międzyczasie 3-letni Edward zmarł, nie odzyskując przytomności. Drugiego synka Paszkowskiej zdołano przywrócić do życia.

Gdy wrócił nieco do sił, powiedział, że wraz z bratem bawił się na drodze. W pewnej chwili malcy zaczęli żuć zielsko, jak się później okazało biel. Skutek tego był straszny. Obaj ulegli silnemu zatruciu.

Nagły zgon francuskiego ministra

Min. Salegro popełnił samobójstwo?

PARYŻ (PAT.) Havas donosi: Wczoraj zmarł nagle w Lille minister Spraw Wewnętrznych Salengro.

O godz. 8-ej rano minister Spraw Wewnętrznych i mer miasta Lille p. Roger Salengro został znaleziony w mieszkaniu p watnym bez życia.

Na wiadomość o zgonie p. Salengro konsul R. P. p. Jan Sławiński w zastępstwie nieobecnego kierownika placówki złożył kondolencje w prefekturze i w merostwie m. Lille.

Wiadomość o nagłym zgonie ministra Spr. Wewn. Salengro wywołała w paryskich kołach politycznych ogromne wrażenie. Przyszła bowiem najzupełniej niespodziewanie, aczkolwiek minister już od dłuższego czasu był chory na zapalenie aorty.

Wiadomość o śmierci ministra wywarła wrażenie tym większe, że w ostatnim tygodniu dopiero na terenie izby deputowanych rozpętana była przeciwko ministrowi gwałtowna kampania, oskarżająca go o dezercję w czasie wojny.

Premier Blum, który zabrał głos w tej sprawie, rzucił cały swój autorytet w obronie zmarłego dziś **ministra, a komisja** powołana przez premiera, która zbadała całe dossier wojskowe zmarłego, stwierdziła jednomyślnie, że wszystkie dokumenty, dotyczące służby wojskowej zmarłego, stwierdzały niezbicie, iż został on przez sąd wojenny uniewinniony z zarzutu dezercji.

Przy tej rozprawie przytoczony został również fakt, że min. Salengro wzięty jako żołnierz do niewoli, skazany był przez niemiecki sąd wojenny na odmowę pełnienia pracy w niemieckich fabrykach amunicyjnych.

Min. Salengro był jedną z najwybitniejszych osobistości obecnego gabinetu, zaś rola jego była tym większa, że zagadnienie strajków okupacyjnych, podlegające bezpośrednio jego kompetencji, było jednym z najbardziej spornych i niebezpiecznych dla obecnego rządu zagadnień.

PARYŻ (PAT.) Agencja Havasa donosi z Lille, że brat zmarłego min. Salengro oświadczył, że minister silnie wstrząśnięty paroma wypadkami śmierci w rodzinie, a w szczególności utratą żony, oraz ostatnimi gwałtownymi atakami przeciwko niemu — popełnił samobójstwo.

PIĄTEK.

— Co, wziąłeś ślub w piątek? Nie jesteś przesądny?

— Owszem, od tego czasu stalem się nim.

Wesoły kącik

Ideał

Pani Hopsztalińska o wiele częściej zmienia służące, niż na przykład Felek zezowaty z „Cyrku" na Dzikiej — koszule.

Piętnaście lat prowadzi gospodarstwo i jeszcze nigdy nie była zadowolona z pracownicy domowej.

— Oświwiałam przez te dziewczyny — żali się pani Hopsztalińska. — Stale mi żółć psują.

Jedna jest pyskata i awanturnica. Jak się znajdzie cycha, to znów jest flądra i flejtuch. Inna jest czysta, ale za to zbyt wiele zarabia na „koszykowym".

Ale od dwóch dni pani Hopsztalińska jest zachwycona i wniebowzięta.

Znalazła skarb! Prawdziwy skarb! Nowa służąca, Julcia, to wcielenie wszystkich cnót. Cicha, grzeczna, miła, czysta, posłuszna, a co do pracy, to mało powiedzieć — pracowita!

Wół roboczy! Od wczesnego ranka do późnej nocy nie usiądzie nawet na chwilkę. Bez przerwy w ruchu! Ciągle sprząta czyści, porządkuje.

Pani Hopsztalińska była oczarowana.

— Jak żyję, takiej dziewczyny nie spotkałam! — mówiła mężowi. — To brylant! Trzeba z nią dobrze postępować, żeby jak najdłużej została.

I rzeczywiście Julcia zasługiwała na podziw. Wstawała o 5-ej. O szóstej, wszystkie pokoje prócz sypialni były sprzątnięte. O 7-ej śniadanie było gotowe, a obuwie państwa Hopsztalińskich miało połysk lustrzany.

O ósmej Julcia szła na targ i kupowała wszystko tak tanio, że panią Hopsztalińską aż zatykało ze zdumienia.

Obiad smakował, jak nigdy.

A po tym aż do wieczora Julcia pracowała w pocie czoła, trzepała dywany, ścierała kurz z mebli, nie przerywając ani na chwilę pracy.

— Cud! Prawdziwy cud! — radowała się pani Hopsztalińska. —Podwyższę tej dziewczynie pensję.

—

W niedzielę Julcię rozbolała głowa i miała podkrążone oczy.

— Co ci jest moje dziecko? — spytała z niepokojem pani domu. — Takaś mizerna.

— To z przepracowania — westchnęła cicho Julcia. — Niech się pani na mnie nie gniewa, ale chyba będę musiała podziękować za służbę.

Pani Hopsztalińska omal nie zemdlała.

— Dlaczego?!

— Bo proszę pani nie dam rady przy tylu pokojach. Na poprzednim miejscu miałam odkurzacz elektryczny, więc było dużo lżej... Ale tak rękami sprzątać pięć pokojów...

— Ależ moje dziecko! Dlaczego od razu masz dziękować za służbę... Ja i tak już dawno myślałam o odkurzaczu...

I zaraz nazajutrz w mieszkaniu państwa Hopsztalińskich zjawił się odkurzacz...

A wieczorem tego dnia Julcia otrzymała depeszę z Kozienic.

„Ciotka ciężko chora. Przyjeżdżaj natychmiast. Musisz się zająć gospodarstwem. Wuj Bolesław".

Julcia cały wieczór płakała, pożegnała się czule ze zrozpaczoną panią Hopsztalińską, przyrzekła, że jak tylko ciotce będzie lepiej to wróci i spakowała manatki.

—

Nazajutrz z samego rana Julcia siedziała w biurze firmy „Kurzołap" (sprzedaż odkurzaczy) i zaciągnąwszy się papierosem zdawała raport dyrektorowi.

— Pietraszkowscy, Mokotowska 114, 6 pokojów, poszukują pokojówki. Odkurzacza nie mają.

— Aha!—uśmiechnął się dyrektor. — Więc pani jutro zgodzi się tam do służby?

— Tak jest, panie dyrektorze.

— A prowizję za sprzedany u Hopsztalińskich odkurzacz kasa już pani wypłaciła?

— Owszem, panie dyrektorze. Dziękuję.

Dyrektor spojrzał na nią z uznaniem.

— Nie ma za co. Pani jest najzdolniejszą agentką naszej firmy.

Napoleon Sądek.

Od palety do buławy Marszałka

Dalsze boje Marszałka Śmigłego w Legionach

5-go listopada 1916 roku, a więc w tym samym dniu, w którym proklamowano Niepodległość Polski, Komendant Piłsudski wysłał z Krakowa list do Rydza-Śmigłego, przebywającego na froncie.

W długim liście Piłsudski dał przede wszystkim wyraz swej wielkiej radości, jaką wzbudzał w nim fakt, że po wiekach niewoli zostanie znów powołany do życia polski rząd, polskie wojsko.

Następnie wyraża przekonanie, że w takiej chwili oficerowie powinni cofnąć swą dymisję, ponieważ muszą stać na posterunku i w dalszym ciągu walczyć o świętą dla nich sprawę — o Niepodległość Polski.

Ostatnie ustępy listu są wiernym odbiciem stosunku Komendanta do swego zastępcy, Rydza-Śmigłego. Piłsudski pisze tam między innymi, że mając wielkie zaufanie do jego taktu, który zawsze bardzo cenił, zwraca się do niego z prośbą ,aby był wśród wojska obrońcą jego uczuć i wyrazicielem jego poglądów.

Ale nie tylko na podstawie tego listu można stwierdzić, jakim zaufaniem Komendanta cieszył się Rydz-Śmigły. O tym można się przekonać jeszcze z wcześniejszych rozkazów Komendanta do Legionów. Bije z nich uznanie i szacunek dla odwagi, zdolności organizacyjnych i spokoju Rydza-Śmigłego.

Zaufanie to, które zaczęło się już przejawiać od początku istnienia Legionów, z czasem ciągle wzrastało, aż w końcu stało się bezgraniczne. Najpoważniejsze zadania, najtrudniejsze misje powierzał Józef Piłsudski do wykonania „swemu uczniowi", jak stale nazywał Rydza-Śmigłego. Był bowiem przekonany, że nikt ich tak nie wykona, jak on.

Ten stosunek Józefa Piłsudskiego do Rydza-Śmigłego nie zmieniał się i później, po powstaniu Państwa Polskiego. Daje temu wyraz krótka wzmianka w dziele Józefa Piłsudskiego „Rok 1920".

Podczas opisywania jednej z bitew, Piłsudski zaznacza, że generał Rydz-Śmigły w niezwykle zręczny sposób rozwiązał trudne zadanie. Jego operacje i działalność dwóch dywizji, pierwszej i trzeciej, przedstawiają najbardziej chwalebne karty w dziejach polskiej Armii.

Niemniejszym szacunkiem i niemniejszą miłością otaczali Marszałka Śmigłego-Rydza jego ówcześni koledzy broni. Dają temu dosadny wyraz rozrzucone po pamiętnikach ówczesnych legionistów opisy poświęcone osobie Marszałka Śmigłego-Rydza.

Tak na przykład znakomity polski powieściopisarz i oficer legionowy, Juliusz Kaden-Bandrowski w swym dziele „Piłsudczycy" pisze, że trzeci batalion jest gwardią Pierwszej Brygady. Tam bowiem, gdzie gospodaruje Śmigły, tam musi panować porządek.

Major Rydz-Śmigły należy do tych oficerów piechoty, których nigdy nie ogarnia niepokój i którzy prowadzą walkę w ten sposób, jak bogatą w treść lekcję. Po kilku pokazach nieprzyjaciel ucieka z okopów, na długo zapamiętawszy daną mu lekcję.

Obecny minister Spraw Wojskowych, gen. Kasprzycki, wspomina w swych „Kartkach oficera sztabowego Pierwszej Brygady", że w trzecim batalionie podczas najcięższych chwil należało przedzierać się do majora Rydza-Śmigłego, który znajdował się gdzieś w pobliżu tych kompanii, które walczyły w pierwszych liniach.

Kapitan Horoszkiewicz pisze, że twarze żołnierzy rozjaśniały się i jakiś dziwny nastrój ogarniał szeregi, gdy ukazywała się zawsze elegancka, typowo wojskowa sylwetka dowódcy Rydza-Śmigłego.

Zawsze był nad wyraz spokojny. Uśmiechając się nawet podczas największego ognia, potrafił zawsze opanować sytuację.

W dalszym ciągu kapitan Horoszkiewicz opowiada, że Rydzowi-Śmigłemu dopisywało niebywałe szczęście. Obdarzony doskonałym zdrowiem, wysportowany i zahartowany nigdy nie chorował, mimo fatalnych warunków panujących na froncie.

Nigdy też nie zadrasnęła go kula nieprzyjaciela, choć szedł w pierwszych szeregach. Żołnierze twierdzili, że przenosił „szczęście" na otoczenie.

„U Śmigłego nie ma rannych, ani zabitych" — tajemniczym tonem opowiadali sobie legioniści.

×

Po proklamowaniu Niepodległości Polski okupanci utworzyli Radę Państwa, która miała być rzekomym rządem polskim. Odrazu zaproponowali Józefowi Piłsudskiemu, aby wstąpił do Rady Państwa.

Piłsudski zgodził się na to i objął kierownictwo departamentu wojny. Przypuszczał bowiem, że dzięki temu stanowisku zdoła wprowadzić w życie swe idee.

Wkrótce jednak okazało się, że jego przypuszczenia były płonne...

O tym napiszemy w numerze jutrzejszym.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 „Pełną informacyj". 7.30 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Poranek muzyczny z Filharmonii Warszawskiej dla młodzieży szkół powszechnych. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Koncert Tria Salonowego P. R. 12.40 „Przez płaszczenie torfów do poprawy łąk" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Muzyka angielska. 16.00 „Skrzynka ogólna". 16.15 „Życie kulturalne stolicy". 16.20 „Nad albumem znaczków pocztowych". 16.35 Koncert w wykonaniu orkiestry mandolinistów. 17.00 „Dom rodzinny poza domem" — odczyt. 17.15 Koncert kameralny. 17.50 „Książka i wiedza": „Z dziejów i życia teatru". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: Słuchowisko „Substancja X". 19.40 Polska muzyka ludowa i salonowa w wyk. Małej Orkiestry P. R. 20.30 „Uniwersytet warszawski" (z okazji 120-ej rocznicy założenia uniwersytetu)—odczyt. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Sylwetki kompozytorów polskich — Henryk Melcer". 22.10 „Płyty dla znawców". 22.40 Do tańca gra Mała Orkiestra P. R. Zakończenie audycji o godz. 23.30.



Podczas jednej z zabaw dziecinnych w Londynie urządzono t. zw. „próbę małżeństwa", podczas której ubrane w specjalne kostiumy dzieci prowadzono do symbolicznego ołtarza.

Niemcy opłacali wywrotowców

działających na terenie Sowietów?

Szwedzka gazeta „Swenska Dagebladet" poświęca duży artykuł ostatnim aresztowaniom przeprowadzanym na terenie Rosji Sowieckiej. Między innymi czytamy w tym artykule, że aresztowani są podzieleni na kilka kategorii: na szpiegów ujętych w chwili gdy przechodzili granicę, albo w samym kraju; komunistów cudzoziemskich, którzy przebywali w Rosji Sowieckiej od dawna, lub przybyli na święto rewolucji październikowej (spośród tych ostatnich aresztowano 27 osób); poza tym cały szereg cudzoziemców i obywateli sowieckich, którzy utrzymywali jakikolwiek kontakt z niemieckim poselstwem.

Szwedzka gazeta twierdzi, że jakoby u niektórych cudzoziemskich komunistów aresztowanych w ostatnich dniach znaleziono jakieś tajne plany i szyfry. Niektórzy z nich mieli symulować obłęd w chwili gdy do nich przybyła policja, aby ich aresztować.

Jeden z aresztowanych miał się podobno przyznać, że chciał zdradzić tajemnice pewnego przedsiębiorstwa uralskiego obcemu mocarstwu.

Wielu z aresztowanych cudzoziemców od lat przebywa już w Rosji Sowieckiej i zdążyło się już tu naturalizować. Wskutek tego odpowiednie państwa nie będą mogły i nie będą chciały złożyć z powodu aresztowania ich obywateli żadnych protestów u władz sowieckich.

Gazeta szwedzka twierdzi, że większość aresztowanych jest oskarżona o to, że otrzymywała finansowe wsparcia od państw faszystowskich, a przede wszystkim od Niemiec, że zbierała dane o obronie narodowej, o kolejach i przemyśle sowieckim, że chciała poderwać zdolność obronną granic sowieckich, zburzyć ustrój sowiecki, a nawet wprowadzić dyktaturę faszystowską w Sowietach.

W dalszym ciągu artykułu „Swenska Degebladet" pisze, nie wymieniając nazwisk ani nie podając bliższych danych, że w ciągu ostatnich dni spośród aresztowanych rozstrzelano 130 osób.

„To wszystko brzmi dość fantastycznie — kończy „Swenska Dagebladet" — ale Moskwa posiada obecnie pierwszorzędny materiał, który pozwoli jej prowadzić nowy sensacyjny proces polityczny".



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii Suchotina. Uciekając przed pościgiem, wpadł Sokół do willi, w której mieszkała jedyna córka znanego ze swego okrucieństwa pułkownika żandarmerii — Iwanowa, Tatiana. Tatiana, która była córką Polki, zmarłej przed dwoma laty, ukryła bojowca, w którym zakochała się i wraz z nim uciekła z domu ojca, by zamieszkać na Czerniakowie, u jego ciotki, Orlińskiej.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza, na ulicy Bonifraterskiej. W tej fabryce pracowała również młoda i ładna robotnica Jadwiga Izdebska; kochała się ona również pokryjomu w Sokole. Majster Kazimierczak, który uwodził ładne robotnice, postanowił zdobyć Jadwigę. Pod pretekstem podwyżki zaprosił ją do swego pokoju i tu usiłował zniewolić. Dziewczyna stawiła opór i podczas szamotania się wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Chcąc zemścić się na dziewczynie, majster udał się do ochrany, gdzie zameldował, że Izdebska jest rewolucjonistką. Biedna Jadwiga została aresztowana, a jej rodzina, matka i siostra, zostały bez żywicielki.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół, przybył więc do pokoju majstra i zażądał odeń odwołania donosu, w przeciwnym wypadku zagroził mu strajkiem w fabryce. Gdy Sokół wyszedł z pokoju majstra, ten pośpieszył do budki telefonicznej, by zawiadomić pułkownika Iwanowa o „buntowszczyku" Orlińskim. Ale Sokół wpadł za nim do budki, powalił go na podłogę i zaczął dusić.

Kazimierczak usiłował krzyczeć. Z gardła jego wydobywało się jakieś charczenie. Pot oblał jego ciało, czuł, że dusi się. A gdy Sokół puścił na chwilę jego gardło, szepnął:

— Puść, puść!

— Ty psie, chciałeś dzwonić do policji? — sapał Tadeusz. — Wyłaź stąd, ty psie!

Kopnął go nogą. W tej samej chwili przeszedł obok budki telefonicznej dyrektor fabryki, Jan Maślak. Widząc Kazimierczaka z wybałuszonymi oczyma i przerażoną twarzą, zapytał:

— Co tu się stało?

Kazimierczak nabrał odwagi i zaczął opowiadać:

— Ten oto bandyta usiłował mnie zabić, chciałem zawiadomić o tym policję. Wszyscy go tu nienawidzą, wszyscy cierpią przez niego... Buntuje robotników...

Dyrektor Maślak, otyły człowieczyna, o szpakowatej, ostrej bródce, z cygarem w ustach, spojrzał ostro na Tadeusza i powiedział:

— Co to, i ty stałeś się buntowszczykiem? Rewolucjonistą, co? Sprzątają was, sprzątają, a wy rozmnażacie się, jak te szczury... Wyłazić mi stąd! Po pracy zameldować się u mnie w kancelarii! Nauczę już ciebie, jak się bije majstra! Nauczę!...

Dyrektor nie wyjmował cygara z ust i mówiąc puszczał kłęby dymu.

Tadeusz zaś stał w miejscu spokojny i nie odpowiadał. Kazimierczak ocierał pot z czoła, spoglądał krwiożerczymi oczami na Tadeusza. O, gdyby tylko mógł, udusiłby natychmiast tego wroga...

— Czego stoisz jeszcze? — grzmiał dyrektor — zameldować się po pracy do kancelarii, a teraz marsz do maszyny...

Ale Tadeusz nie spieszył się wcale, tylko spokojnym tonem, podkreślając każde słowo, powiedział:

— Jeżeli majster Kazimierczak natychmiast nie cofnie swego oskarżenia, z powodu którego wczoraj niewinnie aresztowano robotnicę Izdebską, wszyscy robotnicy i robotnice w fabryce porzucą pracę...

Dyrektor Maślak wysłuchał słów Tadeusza, po czym piskliwym ze wzburzenia głosem odparł:

— Cóż to za bezczelny ton? Co za dziwne żądania? O jakim oskarżeniu mowa? Co ty mi tu pleciesz? Natychmiast marsz do pracy!

— Panie dyrektorze, robotnicy nie zniosą takiego postępowania — odpowiedział dumnie Tadeusz. Majster Kazimierczak chciał wczoraj zdobyć przemocą dziewczynę, robotnicę tej fabryki, a gdy sprzeciwiła mu się, wymyślił nikczemne oskarżenie i oddał ją w ręce policji. To jest podłość, której nie ścierpimy... Jeśli Kazimierczak natychmiast nie cofnie swego oskarżenia, porzucamy wszyscy pracę...

— Oto, panie dyrektorze, jasny dowód, że ten pies buntuje wszystkich robotników w fabryce — triumfował Kazimierczak, który chciał wykorzystać ton mowy Tadeusza. — Pan dyrektor może się przekonać, w jaki sposób ten oto robotnik przemawia.

Kazimierczak zna dobrze dyrektora. Wie, że nieraz przyjmował do fabryki ładne dziewczęta, z którymi bawił się przed tym na mieście. Na pewno nie będzie miał mu za złe, że i on chciał na żeńskim oddziale coś dla siebie uszczknąć.

Dyrektor zbliżył się do Sokoła, zajrzał mu ostro w oczy i powiedział:

— Komu grozisz? Mnie, dyrektorowi fabryki Polakiewicza? Zaraz powędrujesz do kryminału!

— Żądamy, by majster Kazimierczak cofnął swe oskarżenie przeciwko nieszczęśliwej ofierze swego chamstwa i łajdactwa, przeciwko robotnicy Izdebskiej — patrzył Tadeusz prosto w oczy dyrektora.

— Któż to jest „my?" Może pan mówić tylko w swym własnym imieniu!

— My — to wszyscy robotnicy w pańskiej fabryce. Nie ścierpimy takiego łajdactwa...

— Proszę zamknąć drzwi na podwórze — rozkazał dyrektor Kazimierczakowi — niech pan zadzwoni do naszego komisariatu... Bandyci, pokażę wam, jak się to u mnie strajkuje... Na szubienicy zawiśnie pan u mnie.

Tadeusz zdał sobie nagle sprawę z sytuacji, w jakiej się znalazł. Ma w kieszeni fałszywy paszport, przed kilku dniami dokonał napadu na komisarza Suchotina w Otwocku, policja poszukuje go, może wie już o tym, że jest kochankiem córki pułkownika Iwanowa.



Tadeusz działał teraz błyskawiczną szybkością. Wyrwał Kazimierczakowi z rąk słuchawkę i kozikiem przeciął snur.

Jeśli go teraz aresztują, wszystko się wyda. A nade wszystko: otrzymał rozkaz organizacji bojowej, by zorganizować zamach na pułkownika Iwanowa. Jeśli go teraz aresztują, stanie przed sądem wojskowym i zostanie skazany na śmierć.

A partia go teraz potrzebuje, ma tyle nici organizacyjnych w swym ręku. Nie, nie da się teraz aresztować.

Ale nie może okazać się tchórzem! Musi robotnikom w fabryce powiedzieć, dlaczego aresztowano Jadwigę. Musi ich o tym poinformować, jest pewien, że gdy się dowiedzą prawdy, natychmiast porzucą robotę. Kierownikami strajku będą Adam i Felek, policja nie poszukuje ich, grozi im co najwyżej więzienie, a nie szubienica...

Tadeusz zdał sobie z tego sprawę w ciągu kilku chwil. Potem odepchnął siłą od siebie dyrektora, tak że Maślak przewrócił się i upadł, podskoczył do Kazimierczaka, który znów trzymał w ręku słuchawkę telefoniczną, chcąc połączyć się z policją.

Tadeusz działał teraz z błyskawiczną szybkością. Wyrwał Kazimierczakowi z rąk słuchawkę i kozikiem przeciął sznur, potem szybko wpadł do hali fabrycznej, gdzie robotnicy wracali do pracy po przerwie obiadowej.

Wskoczył, jak opętany do środkowej sali i nacisnął dzwonek syreny.

Zaalarmowani robotnicy wpadli do głównej sali, A Tadeusz stał już na stoiku i przemawiał:

— Towarzysze, robotnicy fabryki Polakiewicza! Robotnice! W naszej fabryce miał miejsce skandaliczny wypadek...

— Co się stało? — pytali wszyscy. — Co się stało? — pytały kobiety, które zjawiły się na sali, biegnąc ze wszystkich stron.

A głos Tadeusza grzmiał ponad głowami zebranych robotników:

— Słuchajcie! Majster Kazimierczak, ten sam, który uwiódł Nacię i z dzieckiem w łonie odesłał do rodziców, Kazimierczak, który uwodzi wasze żony i córki, zwabił wczoraj do swego pokoju robotnicę z oddziału pakowniczego, Jadwigę Izdebską.

— Słuchajcie! Słuchajcie! — rozległo się ze wszystkich stron.

— Łajdak Kazimierczak! — krzyczały kobiety.

— Chciał ją zniewolić, a gdy stawiła mu opór, gdy uciekła z jego pokoju, ten pies zameldował policji, jakoby znalazł u niej odezwę, i Jadwiga, która ma na utrzymaniu siostrę, niezdolną do pracy i matkę umierającą, została wczoraj aresztowana...

— Hańba mu! Hańba! — słychać było zewsząd głosy.

— Żądałem dziś od Kazimierczaka, by cofnął oskarżenie przeciw Izdebskiej. Uczyniłem to, jako wasz delegat w waszym imieniu. Czy dobrze zrobiłem?

— Dobrze! Brawo, Tadeuszu! — rozległy się chórem głosy wszystkich.

— Odmówili mi. Chcieli mnie uwięzić. Maślak nie jest lepszy od Kazimierczaka. Musimy wszyscy bronić razem czci Jadwigi. Ale dyrektor Maślak woli bronić tego łajdaka i szpicla Kazimierczaka! Póki Kazimierczak nie cofnie swego oskarżenia, póki Jadwiga nie będzie na wolności, dopóty będziemy wszyscy strajkować...

— Słusznie! Słusznie! — rozległy się zewsząd głosy.

— Do strajku, towarzysze! — podchwycili Felek i Adam ten okrzyk.

Nagle zaskrzeczał głos grubej Baśki:

— A ja strajkować nie będę, nie mam zamiaru. Żryć mi jutro nie dacie, a z głodu zdychać nie mam zamiaru.

— A my też nie!—zawtórowały tu i ówdzie głosy robotnic. — Potem będziemy z głodu umierać...

— Okruchy na ulicy zbierać — odezwała się jakaś starsza robotnica.

— Wypadnie mi chyba stanąć na rogu i sprzedawać się — odezwała się znów gruba Baśka.

Słowa te wywołały na sali oburzenie. Jakiś starszy robociarz odciął się Baśce:

— Hej, ty gruba beczko, zamilcz! Na rogu też amatora twoja morda nie znajdzie?

— Musimy nauczyć Kazimierczaka — odpowiedziały liczne głosy. — Musimy go nauczyć... Jutro to samo może być z każdą inną. Zechce spać z nim, to dobrze. Nie — to do kryminału powsadzają... W żadnej fabryce tego nie ma, co u jaśnie pana Polakiewicza...

— I Maślak nie jest lepszy — odezwał się ktoś.

Jakaś starsza robotnica zbliżyła się do stołka, na którym stał Tadeusz i powiedziała:

— Jeśli taki z niego cham, trzeba go inaczej nauczyć. Nie trzeba rzucać pracy, wystarczy, jak kilku z was połamie mu gnaty...

Tadeusz wysłuchał tych głosów, a widząc, że ma za sobą większość, zabrał znów głos:

— Towarzyszko, połamać gnaty Kazimierczakowi, to jedno, ale wszyscy robotnicy i robotnice fabryki Polakiewicza muszą rzucić pracę, to co innego, bo musimy pokazać dyrekcji, że u nas wszyscy za jednego i jeden za wszystkich. W przeciwnym wypadku w pojedynkę nas powyłapują i oskubią. Porzucić pracę i to wszyscy razem. Strajk aż do zwycięstwa — niech żyje!

— Niech żyje — zagrzmiała sala.

— Na taczkę łajdaka Kazimierczaka!

— Wywieźć go z fabryki!

W olbrzymiej sali zapanował hałas, zgiełk, wrzawa. Głos utonął w tych krzykach. Wszyscy robotnicy wypowiedzieli się jednogłośnie za strajkiem, natomiast robotnice, nawet te, z którymi Jadwiga pracowała, były strajkowi przeciwne. Słychać było piskliwe głosiki:

— A kto nam jeść da?...

— A kto nas nakarmi?...

— A kto nam da inną pracę, jak nas na bruk wyrzucą?...

Adam i Felek uwijali się już między nimi i urabiali opinię. W pojedynkę szli między robotnice, grupowali je i przemawiali do nich. Tymczasem, pomimo, że już dawno pora była do pracy, nikt do warsztatów nie stawał.

Dwóch pomocników majstra weszło do hali, ale zaraz uciekli, widząc co się święci.

— Kto pójdzie do dyrekcji?

— Felek! — krzyczano z tłumu.

— Jedna baba niech także idzie!

— Stefanik niech idzie, to im dobrze nawymyśla.

Nagle wszyscy uciszyli się. Usłyszano szczęk broni.

Ktoś głośno krzyknął:

— Policja wkroczyła do fabryki.

Dalszy ciąg jutro

Pracują na niedobory kasowe

Sytuacja pracowników poczt. musi ulec poprawie

Celem ostatecznego wyjaśnienia przyczyn, dla których załatwianie spraw w naszych urzędach pocztowych poważnie szwankuje, a publiczność uzyskuje przez to słuszne częstokroć powody do niezadowolenia, przeprowadziliśmy rozmowę z jednym z urzędników z okienka na Poczcie Głównej w Warszawie.

— Czym by pan potrafił wytłumaczyć ten stan rzeczy — zapytaliśmy — że tu właśnie na odcinku pracy pocztowej, pracuje się dużo gorzej, niż w każdym innym urzędzie?

— Składa się na to wiele przyczyn — słyszymy odpowiedź. — Główna z nich jest ta, że wynagrodzenia na poczcie są bardzo niskie, a pracy okropnie dużo.

Sam, pracując przy okienku i mając stale do czynienia z pieniędzmi, rozumiem co znaczą nerwy po jednej i po drugiej stronie okienka. Interesant denerwuje się, bo chciałby być szybko załatwiony, urzędnik denerwuje się, bo nie chciałby dołożyć przy tej okazji swoich pieniędzy do kasy. Jeśli obaj wzajemnie sobie nie ustąpią, zrodzić się musi niezadowolenie i awantura.

— Czy panu zdarzyło się, na przykład dołożyć do kasy?

— Prawie codziennie. Błogosławiony jest ten dzień, w którym dołoży się tylko grosze, ale nie dalej, jak wczoraj, jeden z moich kolegów dołożył całe trzydzieści złotych.

— I skąd się właściwie biorą te niedobory? — pytamy.

SZAJKI OSZUSTÓW.

— Najczęściej ma się tu do czynienia z planową grą zorganizowanych oszustów. Przychodzi ich, na przykład, czterech i wszyscy stają przy okienku. Trzech wpłaca do okienka na przekazy po jednym, maksimum po dwa złote i awanturują się. Wymyślają urzędnikowi, że za wolno załatwia, że nie ma pojęcia o liczeniu, że powinien pójść do freblówki, żeby się nauczyć sumować i t. p. Wszystko im się nie podoba, wszystko wydaje im się lekceważeniem. Wybierają naturalnie takie okienka, w których siedzi istotnie bardziej flegmatyczny urzędnik.

Gdy wreszcie wyprowadzą go już całkowicie z równowagi, skręcą mu zupełnie w głowie, podchodzi do okienka z uprzejmym uśmiechem czwarty jegomość z szajki i wraz z przekazem na trzy złote podaje urzędnikowi banknot dwudziestozłotowy. Urzędnik widząc nareszcie przed sobą spokojniejszego człowieka oddycha nieco swobodniej, załatwia go najspieszniej, jak tylko może, i wydaje mu 17 złotych reszty. Łobuz z szajki robi znów uprzejmy wyraz twarzy i oświadcza:

— Pan szanowny był łaskaw się pomyślić, ja dałem panu pięćdziesiąt złotych, a pan mi wydaje reszty z dwudziestu...

Gdy urzędnik stara się wątpić w prawdziwość oświadczenia tego, robi się natychmiast straszna awantura.

— Kiedy z nim naprawdę nie można przyzwoicie rozmawiać — woła! — Myślałem, że tamci panowie byli dla pana nieuprzejmi, ale oni mieli naprawdę rację! Przecież pan nie może przyjmować pieniędzy, skoro pan nie potrafi liczyć!

Zdetonowany do ostatka urzędnik, w obawie skargi do naczelnika i awantur, jeśli w dodatku rzucił dwudziestozłotowy banknot do ogólnych pieniędzy, dodaje oszustowi trzydzieści złotych i jeszcze go za to przeprasza. Wieczorem dopiero, gdy oblicza kasę, przekonuje się z kim miał do czynienia.

A szajka tymczasem dzieli się łupem i odchodzi do następnego urzędu, żeby powtórzyć całą awanturę od początku.

TAM JEST INACZEJ!

— Dobrze — oświadczamy— ale dlaczego podobne wypadki nie dzieją się w innych urzędach, które przyjmują pieniądze, np. w P. K. O. lub w bankach?

— Bo przecież tam jest proporcjonalnie trzy razy większy personel i do tego personel rutynowany, dobrze opłacany. Tam przy okienku nie ma nigdy więcej, jak pięć osób, a u nas na poczcie jest ich czasem czterdzieści. I tam zresztą odnoszą się do urzędnika z jakimś większym szacunkiem i zrozumieniem, niż na poczcie. A to bardzo dużo znaczy!

— Jakie są zatem możliwości naprawy tego stanu rzeczy? — zapytujemy na zakończenie.

— Możliwość jest tylko jedna. Przesegregować urzędników pocztowych i do bezpośredniego stykania się z publicznością dopuszczać tylko siły wyszkolone i wprawne. Poza tym zwiększyć należy personel i rozszerzyć urzędy. Wszystko to jednak można zrobić dopiero wtedy, gdy urzędnik pocztowy będzie odpowiednio wynagradzany. Gdy ludzie zaczną traktować pracę na poczcie jako rentowną, a nie ostatnią deskę ratunku.



Tłumaczenie snów

P. „Wcronika 12". Sen Pani wróży, niestety, staropanieństwo. Blondyn w mundurze nie jest dla Pani szczery.

P. Szulmanowa. Otrzyma Pani pieniądze. Pozna Pani wysokiego bruneta. Papier urzędowy nadejdzie. Będzie smutek.

„M. S. W." Może Pan grać na numer, zawierający 3 szóstki. Podróż niedaleka będzie. Zarobek.

P. Sonia. Stratę niewielką poniesie Pani. Będzie rozmowa z kobietą w mundurze. Szatyn jest Pani życzliwy. Szczęśliwy kolor zielony.

P. „Szarotka". Zmartwienie Pani minie. Z pomocą nadejdzie Pan. kobieta powyżej sześćdziesiątki, którą Pani zna.

Młody Warszawiak. Podanie Pańskie będzie załatwione pozytywnie. Na posadzie utrzyma się Pan co najmniej dwa lata. Blondynka myśli o Panu. Kłopot pieniężny będzie.

P. Magdalena G. Niedomaganie będzie w rodzinie. Radość niespodziewana. Otrzyma Pan pieniądze. Brunet jest Pani życzliwy.

P. Wanda N. K. Z owym znajomym winna się Pani rzadej widywać. Miłe spotkanie czeka Panią. Zabawa w gronie znajomych. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego.

Strapiona matka. Wiadomość, lub list nadejdzie od syna. Zamiary spełnią się. Będzie rozmowa z dawną znajomą. Szczęśliwa data: 4 kwietnia.

P. Barbara z Woli. Będzie Pani świadkiem kłótni lub bójki. Wyrządzi Pani komuś przysługę. Wycieczka czeka Panią. Będzie zaszczyt lub pochwała.

Joasia-blondynka H. O tej pożyczce jeszcze nic nie mogę Pani powiedzieć. Narzeczony kocha Panią. Otrzyma pracę. Znajoma obmawia Panią.



Czytajcie Nowego Sportowca

Straszna masakra na drodze

Krwawy finał zatargu między rodzinami

Wczoraj rozegrał się krwawy finał zatargu panującego od dawna między rodzinami Olszewskich i Kołodziejskich mieszkających w Lipionkach (pow. Inowrocławski).

W godzinach wieczornych 23-letni Zygmunt Olszewski wracał do domu od sąsiada Maciejowskiego. W pewnej chwili do jego uszu dobiegł jakiś podejrzany szelest. Nim zdołał się zorientować w sytuacji, ujrzał ku swemu przerażeniu pięciu osobników, w rękach których błyskały noże. Napastnicy nie wymówiwszy słowa rzucili się na niego, zadając mu kilka potężnych ciosów. Ale to im nie wystarczyło. Gdy już Olszewski runął na ziemię, zalewając się krwią, ci go jeszcze zaczęli kopać i bić rękojeściami noży po głowie.

Dopiero gdy byli przekonani, że Olszewski wyzionął ducha, zostawili w spokoju swą ofiarę i oddalili się. Olszewski jednak nie zmarł. Nad ranem znaleziono go pozbawionego przytomności w kałuży krwi. Dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej Olszewski został utrzymany przy życiu.

Gdy napadnięty odzyskał przytomność zeznał, że fatalnej nocy skradziono mu 30 złotych i że w jednym z napastników rozpoznał Jana Kołodziejskiego. Na podstawie tych zeznań policja zainteresowała się bliżej Kołodziejskimi i w końcu aresztowała Jana, Bolesława i Stefana Kołodziejskich. Wszyscy trzej będą odpowiadać przed sądem za swój przestępczy czyn.



Na małej wokandzie...

Trafna odpowiedź

(A. E.) Na ulicy Marszałkowskiej wybito w pewnym magazynie szybę. Sprawca uciekł, a zaalarmowany posterunkowy zatrzymał przypadkowo przechodnia pana Dawida Pietruszkę.

— Dokąd pan idziesz? — krzyknął posterunkowy.

Pan Dawid wzruszył ramionami.

— Nie wiem.

Odpowiedź powyższa wydała się policjantowi podejrzaną, wobec czego odprowadził pana Dawida do komisariatu.

W pewien czas po tym wydarzeniu pan Dawid stanął przed sądem grodzkim, jako oskarżony o wybicie szyby, i bronił się w następujący sposób:

— Nie rozumiem, co pan władza chciał ode mnie, z powodu moja odpowiedź była całkiem na miejscu.

W ogóle ja potrafię dawać trafne odpowiedzi... Są takie ludzie, co to umią. To jest taka specjalna zdolność.

Na przykład jednego razu jechali z pociągiem rabin i jego znajomy dziedzic, który był kawaler, z powodu urodzoną niemoc. Ten dziedzic jadł szynkę i poczęstował z nią rabina. Ale rabin nie chciał jeść. Przecież niekoszerne. Wtedy dziedzic się roześmiał i rzekł: „Rebe, kiedy ty nareszcie zjesz kawałek szynki?" To rabin odpowiedział: „Na pańskim weselu!"

To się nazywa trafna odpowiedź.

Albo z tym chłopem:

Pytali się go, wiele on ma dzieci. To powiedział: „Dwa i pół tuzina". Tamci się bardzo zdziwili. „Trzydzieścioro dzieci?". Wtedy ten chłop im wytłumaczył, że dwa i pół tuzina, to nie jest trzydzieści, tylko osiem. Bo pół tuzina to jest sześć, więc dwa plus pół tuzina to jest ośmioro dzieci!

To też była mądra odpowiedź.

I tak samo było ze mną. Policjant mi się spytał, dokąd ja idę. Powiedziałem „nie wiem". No bo czy ja wiedziałem? Przecież naprawdę nie wiedziałem. Ja myślałem, że idę na dworzec. A się okazało, że poszłem do komisariatu!

No to czy moja odpowiedź nie była trafna?

*

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

Niezwykły powód samobójstwa

W Otorowie (powiat szamotulski) wczoraj w godzinach rannych, kilku chłopców bawiło się na boisku sportowym. W pewnej chwili jeden z nich, 18-letni Zygmunt Ceglarz, tak niefortunnie pchnął kolegę, że ten padając złamał nogę.

W obawie przed rodzicami kolegi Ceglarz postanowił uciec. O swych zamiarach zawiadomił listownie rodziców i udał się w kierunku Międzychodu, chcąc tam przekroczyć granicę. Straż graniczna jednakże go nie przepuściła.

Wówczas zrozpaczony chłopiec rozebrał się, starannie złożył swą odzież i rzucił się pod przejeżdżający pociąg, który odciął mu głowę.

Po przeprowadzeniu oględzin lekarskich zwłoki młodocianego desperata wydano rodzinie. Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w Otorowie.

Akcja musi trwać!

Nie wolno pozbawiać głodnych chleba

Pierwsze wyniki akcji pomocy zimowej są zadawalające. Ten fakt powinien pobudzić nas do jeszcze wydajniejszej pracy. Nie można bowiem zapomnieć, że potrzeby są duże, zaś akcja uzależniona jest od wpływów.

Akcja pomocy zimowej ma charakter doraźny i wykracza poza ramy normalnych zaopatrzeń bezrobotnych. Fundusze, przeznaczone na pomoc dla bezrobotnych, nie zostały uszczuplone.

Tyczy się to zarówno sum budżetowych, na normalne zasiłki, jak również kwot Funduszu Pracy, przeznaczonych na doraźne zasiłki. To wszystkie formy pomocy zostały dalej utrzymane.

Akcja pomocy zimowej obejmuje inne warstwy, odnosi się do tych wszystkich którzy na żadne zasiłki państwowe, czy samorządowe liczyć nie mogą.

Wiemy, jak bardzo liczba zarejestrowanych bezrobotnych nie daje obrazu bezrobocia w kraju. Pomoc zimowa chce właśnie zająć się tymi, którzy nie znajdują się w statystykach, których nie znają żadne urzędy pośrednictwa pracy.

Jest ich bardzo wielu. Oczywiście, że ścisłej cyfry podać nie można, wielu bowiem bezrobotnych przeniosło się na wieś, gdzie o dach nad głową i kawałek chleba znacznie łatwiej. Tam zimują przy rodzinie, by z wiosną znowu ruszyć na poszukiwanie pracy.

Nie można traktować pomocy zimowej ani jako nowej formy jałmużny społecznej, ani jako podatku. Nie zapominajmy, że robotnik nie chce od nas jałmużny, nie pragnie zasiłków. Domaga się jedynie pracy.

Czyż jego jest winą, że ludzkość ugina się pod ciężarem kryzysu gospodarczego, że miliony rąk pozostało zbędnych na rynku pracy?

Wszyscy życzylibyśmy sobie, żeby jedyną pomocą udzielaną bezrobotnym była praca. Ale niestety do tego jeszcze daleko. Chwilowo lwia część pomocy nosi charakter zasiłków. Po prostu chcemy zachować tych ludzi do nadchodzących lepszych czasów, kiedy będziemy potrzebowali jak najwięcej rąk do pracy.



STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU:

Heidenau i Anna Morette wsiedli do kolei podziemnej. Udawali się na dworzec Śląski. Zamierzali bowiem pojechać do Belgii i stamtąd przekraść się przez front.

W wagonie kolei podziemnej toczyła się ożywiona rozmowa. Tematem jej była wykryta afera szpiegowska. Heidenau, główny jej bohater, nie mógł spokojnie się przysłuchiwać prowadzonej rozmowie. W pewnym momencie nerwy odmówiły mu posłuszeństwa i zemdlał. Anna Morette ocuciła go i wraz z nim wysiadła na najbliższej stacji.

47.

„Gdzie jest mniszka?"

Twarz Anny Morette nie zdradzała niepokoju. Nie odwracając głowy oświadczyła Heidenaowi ledwo dosłyszalnym szeptem:

— Duchowni nie są zobowiązani posiadać przy sobie dokumenty...

Oboje stanęli w kolejce i czekali na dalszy ciąg wypadków.

— Co się nagle stało? — zdziwili się pasażerowie, którzy przed chwilą wysiedli z kolei podziemnej.

— Prawdopodobnie szukają kogoś — zauważyli niektórzy.

— Idzie im chyba o tych dwóch szpiegów — wtrącił jakiś młodzieniec.

Agenci policji i żandarmi skrupulatnie sprawdzali dokumenty każdego z pasażerów. U niektórych, podejrzanych osób przeprowadzało się nawet na miejscu rewizję osobistą. W końcu przyszła kolej na „księdza" i „zakonnicę".

Agenci policji przeprosili ich za to, że musieli stać w kolejce i przepuścili, nie prosząc wcale o dokumenty.

— A co, nie mówiłam? — triumfowała Anna Morette, gdy już wyszli na ulicę. Znajdowali się na Kurfuerstendamm, w najruchliwszym punkcie miasta. Na ulicy było pełno przechodniów, wśród których przeważali wojskowi. Ich widok mocno zaniepokoił Heidenaua. Obawiał się, że spotka kogoś ze znajomych, że ktoś może go poznać.

— Pojedźmy do Charlottenburga i wsiądźmy w pociąg idący do Kolonii — chciał już jak najszybciej umknąć stąd. — Tak wielu z przechodzących oficerów badawczo się nam przygląda...

— Tobie się tylko zdaje — uspokoiła go Anna. Mimo to przywołała dorożkę i kazała jechać do Charlottenburga, na dworzec. Po drodze minęło ich auto. Heidenau zadrżał i wpił się w dłoń Anny.

— Czy widzisz? — z trudem wykrztusił.

W aucie siedział pułkownik Klingel, a obok niego zajmował miejsce pułkownik Nikolai. Szef niemieckiego Nachrichten Dienst był więc zrehabilitowany! Teraz oskarża się tylko jego, Heidenaua, najniewinniejszego człowieka pod słońcem. Zdawało mu się, że przechodnie wytykają go palcami i szepczą: — oto jedzie szpieg. Ma wrażenie, że wszyscy czytają z jego twarzy to, co przeżywa. Mógłby przysiąc, że pułkownik Nikolai poznał go, mimo jego duchownych szat.

— Czemu jesteś taki smutny, najdroższy? — zapytała nagle Anna Morette.

— Zastanawiam się nad tą niezwykłą mocą, która się nazywa kobietą...—gorzko się uśmiechnął.— Zdawałoby się, że nężczyzna jest silny, mądry i nawet doświadczony, a tu nagle zjawia się młoda dziewczyna o złocistych włosach i zdobywa go w ten sam sposób jak się chwyta ptaka... Przecież i wielki Napoleon całował stopy polskiej hrabiny...

— Cha, cha, cha... — roześmiała się Anna. — Nagle zrobiłeś się tak sentymentalny! Jest to bardzo niebezpieczne dla naszego zawodu... Może się zdarzyć, że już jutro trzeba będzie przechodzić po cienkiej powłoce lodu zamarzniętej rzeki, a to wymaga nerwów ze stali, mój drogi... Z twoimi sentymentami łatwo możesz wpaść w ręce kata... Jeśli chcesz— dodała zjadliwie — możesz zostać w twej ojczyźnie. Mnie zaś obowiązki wzywają do Londynu...

— Nie, za żadną cenę nie potrafiłbym się z nią rozstać! Nie potrafiłbym nawet umrzeć bez niej...

— Nie mam teraz ojczyzny — odparł smutnie — ani domu, żadna rzecz mnie nie pociąga. Jeśli chcesz jechać do Londynu — muszę również tam się udać...

Przez dłuższą chwilę byli pogrążeni w milczeniu. W końcu przybyli na dworzec. Również i tu roiło się od żandarmów i szpicli, którzy każdemu z przechodniów zaglądali w oczy. Dla Anny Morette stało się jasne, że nie zaniechano jeszcze poszukiwania „niebezpiecznych szpiegów".

Heidenau nabył dwa bilety do Kolonii. „Ksiądz" i „mniszka" wyszli na peron. Pociągu jeszcze nie było. „Ksiądz" i „mniszka" zaczęli więc spacerować po długim peronie i umyślnie prowadzili głośną rozmowę, której tematem były sprawy religijne.

Nie zauważyli, że opodal stał oparty o słup telegraficzny pan w średnim wieku i obserwował ich. Pan ten — niejaki Erwin Kraus, — który przez dłuższy czas pracował w Nachrichten Dienst wraz z Heidenauem, znalazł się na dworcu zupełnie przypadkowo. I on czekał na pociąg idący do Kolonii. Nagle zauważył „księdza" i „mniszkę". Para ta wydała mu się podejrzana. Uważnie więc zaczął się jej przyglądać. I gdy tak wpatrywał się w twarz „księdza", uświadomił sobie nagle, że już gdzieś widział tego człowieka.

— Skąd ja go znam — pomyślał. — Przecież nigdy nie miałem do czynienia z katolickimi księżmi i żadnego z nich nigdy nie poznałem osobiście. Istnieje więc tylko jedna możliwość, że osobnik ten, który nosi szaty duchowne, nie jest wcale księdzem... A jeśli tak — przemknęło mu nagle przez umysł — to może ten rzekomy ksiądz jest niebezpiecznym szpiegiem i zdrajcą, Heidenauem, którego poszukują władze i za którego głowę wyznaczono 15.000 marek nagrody.

I w tej samej chwili dojrzał w twarzy księdza pewne rysy, które były charakterystyczne dla twarzy Heidenaua. Nie namyślając się długo, Erwin Kraus podbiegł do najbliższego żandarma i oświadczył głosem pełnym zdenerwowania i wzburzenia:

— Prosiłbym pana, aby był łaskaw wylegitymować, a jeśli zajdzie konieczność, to nawet zatrzymać księdza i mniszkę, którzy spacerują około tej budki...

— Kim pan jest? — zapytał żandarm.

Erwin Kraus wylegitymował się: urzędnik Nachrichten Dienst. Dlaczego żąda wylegitymowania osoby duchownej? Z bardzo prostej przyczyny. Ma wrażenie, że to niebezpieczny szpieg Heidenau, a mniszka — jego kochanka miss King...

— Heidenau!? — żandarm wytrzeszczył oczy i szeroko rozwarł usta ze zdumienia.

Zdołał jednak opanować chwilowe oszołomienie i oświadczył, że sam się nie zbliży do podejrzanej parki. Ci niebezpieczni szpiedzy posługują się bombami gazowymi, za pomocą których wysłali już na tamten świat kilkunastu żandarmów. Gdyby teraz znów uciekli się do tej strasznej broni, ilość ofiar znacznie by wzrosła. Przecież na peronie znajduje się mnóstwo pasażerów czekających na pociąg. Przede wszystkim zawiadomi o tym swego zwierzchnika, dyżurnego oficera. W danym wypadku należy postępować bardzo ostrożnie, otoczyć peron i znienacka napaść na obu szpiegów.

Żandarm i Erwin Kraus pobiegli na posterunek i zakomunikowali o swym sensacyjnym odkryciu. Dyżurny oficer był tak oszołomiony otrzymaną wiadomością, że aż wypuścił pióro z ręki. Natychmiast się jednak opanował. Zmobilizował wszystkich żandarmów i agentów, znajdujących się na dworcu i polecił im otoczyć ze wszystkich stron peron.

Pasażerowie czekający na pociąg nie wiedzieli co się nagle stało. Co robi i czego szuka na peronie tylu policjantów, żandarmów i agentów? — dziwili się.

— No, gdzie jest ksiądz z mniszką — zapytał dyżurny oficer Erwina Krausa. — Przecież pan nie spuszczał ich przez cały czas z oka?

— Oto i oni — wskazał palcem Erwin Kraus.

— Ale ja tu widzę tylko księdza, a gdzie jest mniszka? — zdziwił się dyżurny oficer. Czy ona zdołała już się ulotnić?

— Przede wszystkim idzie nam o Heidenaua — odparł zniecierpliwiony Kraus. — Proszę, szybko otoczcie go ze wszystkich stron...

Dalszy ciąg jutro

Bankier zamordował jubilera

aby zawładnąć jego majątkiem

Sprawa bankiera Ibary, która przypomina frapującą powieść kryminalną, wywołała wielkie wrażenie w Hawanie i innych miastach wyspy Kuby.

Przed 6 laty Joe Gusse, najpopularniejszy prywatny detektyw Hawany nabył mały domek na krańcach miasta i zaraz tam się przeprowadził. Pewnego dnia zeszedł do piwnicy i zauważył ślady, które obudziły jego czujność. Przede wszystkim ustalił, że ślady są stare, sprzed kilku tygodni. Następnie podążył w kierunku, w którym prowadziły te ślady. Doszedł do wąskiej, ledwie widocznej szczeliny, przez którą dorosły człowiek z trudnością mógł się przecisnąć.

Joe Gusse przecisnął się przez szczelinę i znalazł się w długim tunelu. Tu znalazł stalową kasetkę, w której znajdowała się olbrzymia ilość czystego złota i klejnotów. Obok kasetki leżała gazeta sprzed 2 miesięcy.

Detektyw nie zawiadomił o swym odkryciu władz. Nie chciał, aby sprawa stała się głośna. To by tylko utrudniło wykrycie przestępcy. Wolał więc na razie o niczym nie wspominać. Zostawił kasetkę na miejscu i tylko połączył ją z sygnałem alarmowym, który umieścił nad swym łóżkiem.

Po dwóch miesiącach Joe Gusse dowiedział się kim są właściciele tajemniczej kasetki. Amerykańskie dzienniki donosiły, że australijski jubiler Whigger został zabity w pobliżu Sydneyu. Władze nie zdołały ująć zabójców. Przypuszczają tylko, że są nimi dwaj Amerykanie, którzy podali się za oficerów marynarki i nawiązali znajomość z zabitym. Prawdopodobnie ich łupem padła kasetka z klejnotami i złotem, która znikła z mieszkania zabitego.

To wszystko działo się późną jesienią 1930 roku i od tego czasu wszelki słuch zaginął po bandytach.

Przez 6 lat musiał detektyw czekać na bandytów. Dopiero w nocy z 3 na 4 listopada bieżącego roku wyrwał Joe Gusse'a ze snu dzwonek alarmowy. Detektyw natychmiast pobiegł do piwnicy, wsunął się w jakiś zakamarek i obserwował bandytów. Nie ruszył się nawet wówczas z miejsca, gdy ci opuszczali piwnicę, dźwigając ciężką kasetkę. Dopiero po kilku chwilach porozumiał się z policją, prosząc aby natychmiast aresztowano bankiera Ibarę.

Policjanci otoczyli dom bankiera i weszli do wewnątrz, ale bankiera nie znaleźli. Dopiero po pół godzinie bankier Ibara przybył w swym luksusowym samochodzie. Nie wiedząc o niczym, wysiadł z samochodu i pomógł wysiąść jakiemuś mężczyźnie, który trzymał ciężką kasetkę.

Ibara został natychmiast aresztowany. Również i jego pomocnik, który próbował ratować się ucieczką, został unieszkodliwiony i obu przestępców odwieziono do komendy policji, gdzie detektyw zdążył już opowiedzieć o swym tajemniczym odkryciu. Gdy przyprowadzono Ibarę powiedział mu wręcz, że kasetka jest własnością Australijczyka Whiggera i że on, Ibara go zabił.

Ibara nie wypierał się już winy i zeznał, że zabił Whiggera. Jego wspólnikiem był niejaki John Filby. Nie chcąc z nim dzielić łupów i obawiając się, aby ten nie zdradził go, wysłał go również na tamten świat. Łupy przywiózł Ibara na Kubę i ukrył je w opustoszałym wówczas domu na krańcach miasta. Zaraz po tym wprowadził się tam detektyw Gusse i zbrodniarz nie chciał udać się tam po łupy. Zresztą nie były one mu już potrzebne. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności dorobił się znacznego mienia uczciwą pracą i założył sobie nawet dom bankowy. Ale obecnie jego przedsiębiorstwo szło bardzo marnie i Ibara musiał wyjąć z ukrycia skarb, aby móc utrzymać się na powierzchni. Ale to mu się nie udało. Wpadł w potrzask zastawiony na niego przez przebiegłego detektywa.

Jutro dalszy ciąg powieści

W SZPONACH GANGSTERÓW

Sensacje o marszu do Palestyny

Kwatermistrz Feldman oddał się do dyspozycji władz

W związku z marszem Frontu Młodzieżowego do Palestyny, Agencja KAD. dowiaduje się sensacyjnych szczegółów.

Do władz policyjnych, prowadzących śledztwo, zgłosił się niejaki 23-letni Lejb Feldman (Mariańska 2), pracownik cukierniczy, ostatnio bezrobotny, z rewelacyjnym samooskarżeniem.

Oświadczył on, że jest głów nym inicjatorem marszu, jak również organizatorem Frontu Młodzieży Żydowskiej. Zamierzał on, po wyruszeniu z Warszawy organizować w drodze dalsze grupy emigrantów i w sile kilkunastu tysięcy ludzi dotrzyć do granicy.

W międzyczasie miał powstać w Warszawie komitet, który by wszczął agitację międzynarodową na rzecz maszerujących. Wspomniany komitet nakłoniłby Rumunię do przepuszczenia oddziałów przez granicę, licząc, że fakt dokonany skłoniłby Anglię do zezwolenia na marsz do Palestyny.

Adwokat Rippel, według oświadczenia Feldmana, był tylko wykonawcą powziętej przez niego inicjatywy. Rola Feldmana w marszu ograniczała się do objęcia głównego kwatermistrzowstwa wszystkich oddziałów. W tym celu jechał on przed oddziałami.

Jednocześnie Feldman wręczył policji nielegalnie posiadany rewolwer, oraz wszelkie posiadane przy sobie dokumenty i papiery.

Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych został zwolniony z aresztu przy Warszawskim Urzędzie Śledczym adwokat Rippel, jak również dziewięciu jego towarzyszy, przebywających w areszcie Policji Powiatowej.

Romantyczna przeszłość milionera

Swą karierę życiową zaczął od ordynansa

Gdy przed 20 laty zmarł po wszechnie szanowany Jeremiasz Pinter. nikt z jego znajomych nie wiedział o romantycznej, pełnej przygód przeszłości milionera. Wiedziano tylko, że niegdyś był biednym robotnikiem i że dzięki własnej pracy stał się jednym z największych przemysłowców gorzelniczych Ameryki. Dopiero gdy Pinter w wieku 87 lat wyzionął ducha, wyszły na jaw szczegóły z jego przeszłości.

Okazało się, że Jeremiasz Pinter był niegdyś ordynansem. W roku 1849 przydzielono go generałowi Arturowi Görgey, przy którego boku brał udział we wszystkich walkach toczących się wówczas na Węgrzech. Generał bardzo polubił sprytnego młodzieńca i z czasem uczynił go swym kurierem.

Gdy w końcu Görgey poddał się i został internowany w Grosswardein, Pinter podzielił los swego zwierzchnika. Ale pełnemu energii młodzieńcowi szybko się uprzykrzyła niewola. Pewnej ciemnej nocy wymknął się z obozu dla jeńców i uciekł do Ameryki.

Od tego czasu wszelki słuch po nim zaginął. Krewni nie wiedzieli co się z nim stało. W międzyczasie Pinter ciężko pracował w Ameryce, jako czarny robotnik. Po długoletnim głodowaniu szczęście w końcu do niego się uśmiechnęło. Założył małą gorzelnię, która dzięki jego zdolnościom organizacyjnym tak doskonale się rozwijała, że z czasem Pinter stał się właścicielem wielkiego koncernu i posiadaczem kilku milionów dolarów.

Dlaczego Pinter nie zakładał własnego ogniska domowego, pozostało tajemnicą. Jego znajomi twierdzili, że w młodości przeżył jakąś tragedię miłosną i od tego czasu nie chciał się wiązać z żadną kobietą.

W roku 1916 zmarł Jeremiasz Pinter. Pozostawionym przez niego mieniem, wynoszącym 7 milionów dolarów, zarządzał nowojorski bank stanowy. Wśród pozostawionych przez milionera papierów nie znaleziono testamentu, ani żadnej wzmianki, która by wspominała o krewnych. Władze znalazły się w kłopotliwej sytuacji i zaczęły na własną rękę poszukiwać krewnych. Ale te wysiłki nie dały żadnego regultatu. Już zamierzano uznać mienie Pintera za własność państwa, gdy przypadkiem znaleziono testament milionera, w którym polecał rozdzielić swe mienie pomiędzy czterech braci żyjących na Węgrzech. Władze natychmiast chciały zakomunikować o tym panom Pinter. Ale, jak się okazało, ci dawno już zmarli. Wówczas wyszukano ich potomków i wkrótce 14 osób, dzieci i wnuki braci milionera, otrzymają spadek po nieznanym krewnym. Spadek wraz z procentami wynosi obecnie znacznie więcej niż 7 milionów dolarów. Obliczają, że na każdego ze szczęśliwych spadkobierców przypadnie około 3 milionów złotych.

SIATKARZE POGONI ZDOBYWAJĄ NAGRODĘ WĘDROWNĄ P. WOJEWODY POLESKIEGO W. KOSTEK - BIERNACKIEGO.

BRZEŚĆ n. B. W sali ośrodka W. F. i P. W. odbyło się zakończenie turnieju siatkówki pań i panów o nagrodę wędrowną p. Wojewody W. K.-Biernackiego. W rogrywkach brały udział drużyny: Pogoń, Pancerni, Z. S. Grajewska, Ruch, Nordyja i Kresy. W ogólnej punktacji I miejsce zajął PKS. Pogoń, pkt. 6, II Pancerni — pkt. 4, III Kresy — pkt. 4 (gorszy stosunek setów).

Po defiladzie zawodników, nastąpiło wręczenie zwycięskiej drużynie cennej nagrody, w postaci bronzowej statuetki „Zwycięzcy", poza tym za II i III miejsca wręczono pamiątkowe dyplomy.

Na zakończenie turnieju odbyły się zawody towarzyskie siatkówki pań i panów. PANIE: Pogoń — Nordyja 2:0. RKS. Ruch — Pogoń 2:1. PANOWIE: P. W. — Pogoń 2:0 (15:4, 15:12). Zawody panów stały na wysokim poziomie. U pań słabo wychodziły ścięcia, lecz obrona dobra.

Neutralni obserwatorzy

LONDYN (PAT). Reuter donosi, że projekt kontroli, opracowany przez podkomitet nieinterwencji, został pomyślany na znacznie szerszą skalę, aniżeli początkowo przypuszczano.

W 40 punktach mają być zainstalowani neutralni obserwatorzy. Kontrola ma objąć wszystkie porty Hiszpanii, Marokka hiszpańskiego, wysp Balearskich oraz granice: hiszpańsko-francuską i hiszpańsko-portugalską.

Projekt będzie wymagał zatrudnienia tysięcy osób. Koszty mają być pokryte, wedle klucza, na zasadzie którego poszczególne państwa płacą składki na utrzymanie Ligi Narodów.

Attaches lotniczy państw, reprezentowanych w podkomitecie, rozważają obecnie sprawę rozciągnięcia kontroli na lotniska hiszpańskie.

Więźniowie tracą zmysły

od średniowiecznych tortur

BERLIN (PAT.). Korespondent niemieckiego biura informacyjnego w Szanghaju rozmawiał z obywatelem amerykańskim Hathaway, który spędził 116 dni w więzieniu w Krumczi, stolicy prowincji Sin-Kiang.

Hathaway oświadczył korespondentowi, że już przy aresztowaniu obchodzono się z nim brutalnie, a następnie wtrącono go do celi bez okna.

Przedstawiciele władzy sowieckiej, pod której wpływem znajduje się cała prowincja, usiłowali wymusić od Hathaway'a groźbą rozstrzelania przyznanie się do akcji szpiegowskiej.

Zabrane przy rewizji dokumenty i papiery odesłano do Moskwy. Hathaway mówi, że w Sin-Kiangu, rządzonym przez Sowiety, panują okropne średniowieczne stosunki. W więzieniu wielu aresztowanych postradało zmysły.

Są wśród nich i Europejczycy, a pomiędzy nimi Francuz, który doprowadzony do choroby umysłowej przez okrucieństwo strażników więziennych, śpiewa całymi dniami „Marsyliankę".

Układ japońsko-niemiecki

LONDYN (PAT). Reuter donosi z Moskwy: Pomimo zaprzeczeń japońskich, oficjalna agencja sowiecka Tass twierdzi, że układ japońsko-niemiecki został parafowany.

W układzie jest mowa o walce antykomunistycznej, dodaje Tass, ale pod tą formą zewnętrzną ukrywa się tajny układ japońsko - niemiecki, dotyczący akcji stron, układających się w razie wojny z trzecim mocarstwem.

Nadużycia na sumę 300.000 zł.

Pisarz hipoteczny przed sądem

Przed Sądem Okręgowym w Łucku rozpoczął się proces przeciwko b. pisarzowi hipotecznemu w Łucku Ignacemu Prusakiewiczowi o nadużycia pieniężne popełnione w latach 1926 — 1931.

Akt oskarżenia zarzuca, że Prusakiewicz za czynności urzędowe pobierał kwoty znacz nie wyższe od ustalonych i nie księgował ich, narażając w ten sposób na szkody zarówno osoby prywatne, jak i Skarb Państwa.

Nadużycia te sięgają sumy 300 tysięcy zł. Jednocześnie Izba Skarbowa wymierzyła Prusakiewiczowi grzywnę w wysokości około pół miliona zł. za ukrywanie dochodu.

Oskarża wiceprokurator Boryczko, przewodniczy rozprawie wiceprezes Sądu Okręgowego Zakrzewski.

Z Igo Symem na partyjce bilardu

Wywiad jakby z nieprawdziwego zdarzenia

Automatyczne bilardy i inne, t. zw. „mechaniczne gry" — to obecnie najnowsza pasja naszej braci aktorskiej. Gdy mają wolną chwilę — biegną do popularnych kawiarni, gdzie emocjonują się tą niewinną zabawą.

— A niech cię... — klnie jeden z drugim, gdy tuż, pod koniec gry przewróci grzybka i musi zetrzeć z tabliczki „ciężko zapracowane" punkty.

W jednej z takich popularnych kawiarni spotykam Igo Syma. Siedzi skromnie w kąciku, podpierając ścianę. Myślę sobie: randka. Więc postanawiam nie przeszkadzać i udaję, że go nie widzę. Ale Igo, gdy mnie zobaczył, jak się nie zerwie, jak nie krzyknie na cały lokal: „witam redaktora, sto lat, sto lat..."

— Dzień dobry, panie Julku. Co nowego?

— A może redaktor zagra ze mną partyjkę — przerywa mi Igo.

— Jaką znów partyjkę?

— A no w ten mechaniczny bilardzik.

— Owszem ,a ja myślałem, że pan tu czeka na...

— ...damę? E, nie. Czyhałem na partnera i redaktor się podwinął.

Ha cóż! Człowiek — to słabe stworzenie. Dałem się namówić. Pierwszą partię wygrałem dość wysoko, drugą — trochę słabiej. Ale przy trzeciej i czwartej partii Igo dał mi szkołę.

— Czekaj — myślę sobie — powetnję sobie to i naciągnę cię na wywiadzik dla moich „Ostatnich Wiadomości", że nawet się nie zorientujesz. kiedy to się stanie.

Od słów do czynu: zacząłem chytrą indagację. A więc:

— Cóż to dobrodziej „bezrobotny", z własnych funduszów żyje, tak bez pracy?

— E, to redaktor nie wie, że próbuję w „Cyruliku Warszawskim"? Wystawiamy satyryczną komedię muzyczną z Żelichowską, Jarosym, Dymszą i mną. Komedia będzie się nazywała „Król i parasol". Ja gram tam rolę oponenta politycznego. Oczywiście oponenta na wesoło.

— Słyszałem, że pan wraca do filmu. Czy to prawda?

— Jako wracam? Nigdy nie odchodziłem. tylko, że tak jakoś albo ja nie pasowałem do roli, albo rola do mnie, albo ja — do honorarium, jakie mi wyznaczał producent, albo honorarium nie pasowało do mnie. I tak jakoś żyliśmy w separacji z panią Filmią. Ale zdaje się, żeśmy się zeszli na nowo.

— To mnie bardzo cieszy. A co to takiego będzie?

— Niby ten film? Psiakrew, znów przewróciłem grzybka... Połowa 36 — 18, prawda? Więc ten film? Będzie się nazywał „Dyplomatyczna żona", a reżyserować ma Mieczysław Krawicz. Scenariusz i dialogi opracował Konrad Tom. Film będzie zrealizowany w dwóch wersjach: po polsku i niemiecku i jest przeznaczony na eksport.

— Bardzo się cieszę, że znów zobaczymy pana na ekranie. Ale słyszałem, że pan ma w projekcie jeszcze jeden film?

— Ten drugi — to rzeczywiście dalekie plany. Chodzi tu o bardzo popularny melodramat sceniczny, który ma być przeniesiony na film. Reżyserowałby ten obraz Henryk Szaro.

— No, i widzi pan, mam wywiad z panem. Ani się pan spostrzegł.

— Co, wywiad? Ja to wszystko panu powiedziałem całkiem prywatnie. Stanowczo protestuję...

Ale, oczywiście, na nic się nie zdały jego perswazje. Wywiad napisany i wydrukowany, panie Igo Sym. Czekam na rewanż przy następnej partii bilardu. (m. s.).

Straszny pożar w „Rygawarze"

Aż popękały grube mury fabryczne

Wczoraj nad wieczorem Straż Ogniowa otrzymała alarmującą wiadomość o wybuchu pożaru w fabryce wyrobów gumowych „Rygawar" w Warszawie.

Wysłane natychmiast dwa oddziały straży przystąpiły do akcji ratunkowej, która trwała przeszło godzinę.

Pożar wybuchł w murowanym parterowym budynku, mieszczącym w sobie lakiernię. W sąsiednim budynku znajduje się skład z olejami i benzyną. Pożar powstał prawdopodobnie od iskry z pieca, gdzie gotował się lakier.

W chwili przybycia straży nastąpił silny wybuch. Jak się okazało, wybuchła jedna z cystern napełnionych benzyną.

Straż Ogniowa pracowała z nadludzkim wysiłkiem, zalewając ogień pianą. Dzięki energicznej akcji straży Ogniowej skład z benzyną został uratowany. Lakiernia cała spłonęła.

Ogień był tak silny, że grube mury budynku popękały. Straty duże.

Listopad
19
Czwartek
Elżbiety

KRONIKA KRAKOWA

Krwawy pościg za mordercą z Niezdowa

Przed kilku tygodniami wstrząsnęła mieszkańcami powiatu krakowskiego wieść o ohydnej zbrodni pod Wieliczką.

Śledztwo przyniosło w końcu rezultaty.

Onegdaj przedpołudniem otrzymał komendant powiatowy PP. w Czchowie, komisarz Woźnicki wiadomość, że Zarzyckiego widziano w okolicy. Komendant Woźnicki w asyście czterech szeregowych P. P. oraz przzodownika służby śledczej Makaruchy, wydelegowanego specjalnie z Krakowa dla prowadzenia dochodzeń w sprawie Zarzyckiego, wyruszyli na wskazane miejsce.

Do spotkania doszło w odległości dwóch kilometrów od Czchowa. Posuwający się ścieżką patrol policyjny natknął się na Zarzyckiego, idącego w towarzystwie drugiego osobnika. Był to nowy towarzysz Zarzyckiego, który przyłączył się do niego przed trzema tygodniami i razem z nim ukrywał się przed pościgiem policji.

Osobnik ten, liczący 22 lat, nazywa się Władysław Kulas i pochodzi ze wsi Złota w powiecie brzeskim.

Obaj bandyci, widząc zbliżający się patrol policyjny ukryli się na skalistym wzgórzu nad Dunajcem i stąd poczęli ostrzeliwać policję. Wywiązała się regularna potyczka, w czasie której przodownik Makarucha ranny został od kuli rewolwerowej w rękę.

Obaj bandyci zdołali jednak ujść pościgowi i poczęli uciekać w stronę powiatu nowosądeckiego. Patrol policyjny rozdzielił się obecnie na dwie partie. Po przyłączeniu się jeszcze dwóch policjantów sformowano dwie drużyny, które ruszyły w pościg za uciekającymi bandytami. W pościgu wziął również udział przodownik Makarucha, nie bacząc na ranę i silny upływ krwi.

W odległości około trzech kilometrów od miejsca, gdzie nastąpiło pierwsze starcie, policja natrafiła na ślad Kulasa. Ukrył on się w zabudowaniach, należących do reemigranta amerykańskiego, Staniocha, koło Czchowa.

Patrol policyjny osaczył budynek ze wszystkich stron i wezwał Kulasa do poddania się. Wezwanie to nie odniosło jednak skutku. Bandyta w odpowiedzi zasypał policję gradem strzałów. Rozpoczęła się obustronna strzelanina, w czasie której Kulas został zabity.

Znaleziono przy nim nowy rewolwer systemu Mauser.

Równocześnie drugi patrol policyjny prowadzi pościg za Zarzyckim. W ostatnie chwili władze policyjne otrzymały wiadomość, że Zarzycki został raniony w czasie starcia z policją. Jest nadzieja, że ujęcie niebezpiecznego bandyty nastąpi w najbliższych godzinach.

Z teatru Miejskiego

Dziś: „Mrówki".

GO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „W blasku słońca".
APOLLO: „Ich troje".
ATLANTIC: „Kaprys pięknej pani"
BAGATELA: „Całe miasto o tym mówi" oraz rewia „Na wesoło".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: Toni z Wiednia.
STELLA: „Pieśń miłości".
ŚWIT: „Jej wysokość tańczy walca"
UCIECHA: „Wierna rzeka".
WANDA: „Pan z milionami".
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.20 Parę informacyj; 7.30 Koncert z Warszawy; 12.40 Audycja dla dzieci wiejskich; 14.00 Koncert popularny z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Płyty; 16.00 Chwilka społeczna; 16.05 Pogadanka sportowa; 16.15 Wiadomości z dnia; 18.20 Koncert młodych talentów; 18.45 Program na dzień następny.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotą Głową, Rynek Gł. 13, pod Trzema Koronami, Rotoryka 1, Apteka Czternasta, Lubicz 7, ul. Stradom 6, im. Królowej Jadwigi, Karmelicka 9, apteka Mariańska, Rynek Gł. 9.

Podgórze: pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

O Miejskim Parku Sportowym w Krakowie

W dniu 19 bm. mówić będzie przed mikrofonem Rozgłośni krakowskiej projektodawca i kierownik budowy Miejskiego Parku Sportowego inż. architekt Marcin Bukowski.

Ze względu na samo założenie budowy Parku sportowego w Krakowie według wymogów nowoczesnej urbanistyki, tego rodzaju urządzeń, temat pogadanki będzie niewątpliwie z zaciekawieniem przyjęty przez ogół interesujących się kulturą wychowania fizycznego.

Mianowanie dr. Mostowskiego starostą

Jak się dowiadujemy, b. wiceprokurator sądu apelacyjnego w Krakowie, a ostatnio adwokat dr. Henryk Mostowski został mianowany starostą grodzkim w Łodzi.

Należy zaznaczyć, iż stanowisko, które obejmuje dr. Mostowski jest ze względu na teren Łodzi bardzo odpowiedzialne.

Dr. Mostowski na wszystkich swych dotychczasowych stanowiskach wykazał znakomite kwalifikacje.

Olbrzymie nadużycia w kopalniach jaworznickich

Przed kilku miesiącami podaliśmy wiadomość o nadużyciach kilku urzędników Jaworznickich Komunalnych Kopalń Węgla, których współwłaścicielem jest gmina m. Krakowa. Skutkiem tych manipulacyj w tajemniczy sposób „zaginęło" kilkaset wagonów węgla, war tości, jak wówczas podawano, ponad 200 tys. złotych.

W sprawie tej dochodzenia wykazały w ostatnich dniach m. in., że straty poniesione przez kopalnie są znacznie wyższe niż pierwotnie przypuszczano i wynoszą około 600 tysięcy złotych.

Obecnie prokuratura Sądu Okr. w Krakowie przystąpiła do sporządzenia aktu oskarżenia przeciw sprawcom nadużyć.

BLASKI I CIENIE DNIA...

PRZYROST NATURALNY

Dawno bardzo żył Malthus, który zalecał regulowanie przyrostu ludności, a nawet uważał tą regulację za środek do zwalczenia nędzy. — „Komu źle — nie potrzebuje dzieci".

Dziś pomysł ten odżył w idei „świadomego macierzyństwa". Głosiciele tej zasady kierują się, mówiąc o regulacji urodzeń, myślą, iż kto sam sobie nie może zabezpieczyć życia, nie powinien narażać swego potomstwa na ciężkie warunki i bodaj że czasem na pewną zgubę.

Idea ta czasem być może bardzo słuszna i etycznie racjonalna, sprowadza jednak wiele trudności. Po pierwsze nie należy tej idei uważać za jakiś środek na dzisiejsze trudności socjalne. Po drugie sprawa ta wikła się z problemem przyrostu naturalnego ludności.

Obecnie wielką rolę dla przyszłości każdego kraju i narodu odgrywa fakt, jak wielki jest coroczny przyrost naturalny.

N. p. we Francji, gdzie tego przyrostu naturalnego niema, gdyż ilość zgonów przewyższa ilość urodzeń, mówi się o tym fakcie, jako o narodowym nieszczęściu.

W innych krajach jak np. we Włoszech wyznacza państwo specjalne premie dla rodziców wielkiego potomstwa. W Rosji i Japonii przyrost ten jest wielki, co stanowi dla tych państw gwarancją obronności państwa.

Jak widzimy, regulacja urodzeń i przyrost naturalny mogą być ze sobą sprzeczne. Jest jednak możliwość rzeczy te pogodzić. Kompromis możliwy o tyle, by regulacja była stosowana w wypadkach koniecznych. *em-el.*

Krwawa bójka parobków

Dnia 18 lutego powstała w Kusocicach koło Krakowa bójka parobczaków, w której brali udział Stanisław Mamań zwany „Melon", Józef Świadek, Jan Mamoń, Franciszek Świadek i Władysław Paszcza. W trakcie bójki Władysław Paszcza odniósł szereg ran na głowie i ramionach.

Wczoraj zasiedli wszyscy na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie.

Sąd uniewinnił Józefa Świadka od winy i kary, natomiast pozostałych zasądził po 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, oskarżał prokurator dr. Kamiński.

Zamordował swego teścia

Wczoraj zakończył się proces przeciwko Knotkowi i braciom Chmielowskim, którzy podczas zabawy wywołali awanturę, skutkiem czego Stanisław Gruca, teść Knotka ugodzony został tępym narzędziem w głowę i poniósł śmierć.

Wszyscy oskarżeni zostali skazani po 2 lata i 4 miesiące.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Zalipski, oskarżał prok. dr. Gajewski, bronili adw. dr. Markowicz i mgr. Ścieżkówna.

Zuchwała kradzież w kościele

W dniu wczorajszym miał miejsce wypadek zuchwałej kradzieży w kościele w biały dzień.

Oto w południe do kościoła św. Mikołaja w Krakowie przybył elektromonter Jabłoński Władysław lat 27, zamieszkały przy ul. Smoleńsk 18. W pewnej chwili zbliżył się do ołtarza i korzystając z tego, iż w kościele było pusto, usiłował skraść wota.

Został jednak przyłapany na gorącym uczynku i oddany w ręce policji.

Spór m. Krakowa z „Feniksem"

W roku 1929 miasto Kraków zaciągnęło pożyczkę w towarzystwie „Feniks" w kwocie 700.000 złotych, przy czym zastrzeżono, że zapłata nastąpi w złotych z uwzględnieniem parytetu dolarowego.

Gdy nastąpił spadek kursu dolara, miasto Kraków chciało zapłacić procenty od tej pożyczki w złotych według nowego kursu dolara. „Feniks" stanęło jednak na stanowisku, że klauzula o zabezpieczeniu wypłaty według kursu dolara miała na celu zabezpieczenie się przed spadkiem kursu złotego a nie dolara. Sądy krakowskie uwzględniły tezę „Feniksa". Miasto Kraków wystąpiło ze skargą do Sądu Najwyższego. Sąd Najwyższy uchylił wyrok sądów krakowskich i polecił sprawę ponownie rozpatrzyć.

Aresztowanie sprawcy śmiertelnego wypadku staruszki

Przez miesiącem podaliśmy już, że Józef Dudara, lat 18, zamieszkały w Rybitwach, jadąc wozem ulicą Madalińskiego, potrącił dyszlem Bronisławę Czaderską, lat 70, zamieszkałą w Krakowie przy ul. Zielonej 7, która wskutek tego wypadku zmarła po 20 godzinach.

Dudara, bezpośrednio po swym czynie zbiegł. Dopiero wczoraj został przez policję ujęty.

Skazany za opór policji

W dniu wczorajszym rozpatrywał sąd apelacyjny sprawę o nieposłuszeństwo wobec policji.

Tło sprawy jest następujące:

Stefan Łabuzek obchodził w dniu 2 września ub. roku uroczyście swe imieniny. Skorzystała z tego jednak policja, która poszukiwała Łabuzka za jakieś przestępstwa i podczas uczty aresztowała solenizanta.

Okazało się później, że aresztowanie to było do pewnego stopnia bezpodstawne, ponieważ sąd okręgowy w Krakowie Łabuzka uniewinnił. Solenizant oczywiście w tak uroczystym dniu nie chciał się dać aresztować.

Dobył rewolweru, gryzł, drapał, wreszcie kopał oraz lżył posterunkowych. Za te przestępstwa sąd okręgowy w Krakowie skazał Łabuzka na 6 miesięcy więzienia.

Łabuzek wniósł apelację.

Mimo tego sąd apelacyjny zatwierdził wyrok I. instancji.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.